

Światowy kryzys finansowy 2008 w świetle etyki finansów

1. Globalizacja, jako efekt narodzin turbokapitalizmu

Tym wszystkim zjawiskom, które popularnie nazwano globalizacją towarzyszyła erozja tradycyjnie uznanych zasad moralnych. Przy czym ta erozja miała inny charakter niż czasowe obniżanie standardów moralnych towarzyszące gwałtownym przemianom gospodarczym. Czym innym jest bowiem, gdy anomia pojawia się w wyniku rozwoju a czymś radykalnie innym jest budowa nowego porządku gospodarczego przy jej wyraźnej akceptacji, jak miało to miejsce w USA na początku lat osiemdziesiątych.

Bohaterem tego okresu nie jest moralizujący Benjamin Franklin, lecz cyniczny bezwzględny gracz giełdowy, który zdobywa się na chwilę opanowania, gdy skutki jego decyzji, dotyczą jego samego bądź bliskich. Powiedzenie *chciwość jest dobra*, które wypowiedział bohater filmu *Wall Street* było podsumowaniem nowej, powstałej za Oceanem bezwzględnej moralności lat osiemdziesiątych. W filmie padają również znamienne słowa: *dzięki chciwości postaramy się uratować tę drugą upadającą firmę – Amerykę*.

W 2008 r., powstała przy współudziale Europejczyków, amerykańska struktura globalizacji wymyka się z pod kontroli jej twórców. Po prostu procesy globalizacyjne mają swoją dynamikę nie zważając na intencje twórców. Życie gospodarcze ma swoją wewnętrzną logikę, a ponieważ cały rozwój od lat osiemdziesiątych opierał na idei deregulacji, ewolucja życia gospodarczego nabrała własnego kierunku. Odcinając możliwość regulacji i funkcjonowania barier gospodarczych: regionalnych i narodowych, do zglobalizowanej gospodarki od lat osiemdziesiątych XX w. powraca widmo kryzysów giełdowych i niszczenia poszczególnych gospodarek przez ataki spekulacyjne.

Do 2008 r. kryzysy nie osiągały centrum: ani Ameryki ani Europy. Po prostu wszelkie kłopoty finansowe można było łatwo eksportować, emitując na przykład papiery dłużne chętnie kupowane przez posiadające nadmiar wolnych środków finansowych państwa surowcowo-przemysłowe. Obecnie mamy do czynienia z rozpoczynającym się procesem dekompozycji i utraty znaczenia amerykańsko-europejskiego centrum globalizacji.

W książce pod tytułem: *Turbokapitalizm. Zwycięscy i przegrani światowej gospodarki*¹ Edward Luttwak dowodzi, że doszło w latach osiemdziesiątych do jakościowej przemiany gospodarki światowej. Miała ona wszelkie znamiona zapoczątkowania nowej mutacji kapitalizmu. Będzie go odtąd charakteryzować: deregulacja, otwarcie rynków, informatyzacja, ale i erozja moralna.

E. Luttwak, *Turbokapitalizm*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000.

Nas najbardziej interesuje to ostatnie zjawisko. Erozja moralna polega na niezważaniu na obowiązywanie zasad moralnych oraz na utracie funkcji prewencyjnej nakazów moralnych. Erozja moralna dotyczy jednostek, ale również organizacji biznesowych i instytucji finansowych.

2. Erozja moralności indywidualnej w dobie turbokapitalizmu

Na początek przedstawmy poszczególne przypadki pamiętając, że większość pracowników sektora bankowego stosuje w swym życiu zawodowym reguły przyzwoitości. Jednak rodzaj wykroczeń przeciwko zasadom etycznym w opisanych przypadkach powinien pobudzić do nowej refleksji nad ewolucją moralności indywidualnej na początku nowego tysiąclecia. Pojedyncze osoby bez skrupułów moralnych, w synergicznym układzie globalnego turbo kapitalizmu, mogą dokonać szkód, które nie miały miejsca w historii gospodarki.

Interes własny był głównym motywem działania od początku rozwoju handlu. Jego uprawomocnienia dokonał w ostateczności A. Smith.

Jednak w latach osiemdziesiątych interes własny określany jest z perspektywy natchmiaskowej gratyfikacji. Przychodzące po okresie lat osiemdziesiątych nowe generacje z coraz mniejszymi skrupułami moralnymi wyznają otwarcie narcystyczno-hedonistyczny model życia. W ostateczności prowadzi to do niebezpieczeństwa podejmowania działań nieliczących się z interesem ogólnospołecznym. Strategię obierania „drogi na skróty” ukazuje dokumentacja spektakularnych przestępstw młodych adeptów sztuki bankowej.

Schemat zawsze jest ten sam: młody, trochę samotny, spokojny człowiek, pragnie zaistnieć w swoim środowisku.

Wiadomością najczęściej komentowaną i budzącą zastanowienie jest historia największych strat, jakie w dziejach ludzkości poniósł bank z winy własnego pracownika. Piątka z dziewięcioma zerami, czyli pięć miliardów euro musiał zapisać na straty bank Société Générale.

Stało się to za przyczyną ryzykownych operacji finansowych Jérôme Kerviel, bo tak nazywa się makler grający na terminowych kontraktach na europejskie indeksy giełdowe. Jego gra nie wiązała się jedynie z obowiązkami zawodowymi, ale dotyczyła również obezwładnienia systemu kontroli wewnątrzbankowej. Fikcyjne interesy, które miały zadowolić przełożonych usypiały czujność, ale jednocześnie doprowadziły do niewyobrażalnych, realnych strat.

W przypadku Jérôme Kerviel zaskoczył fakt, iż nie korzystał on bezpośrednio z pieniędzy, którymi obracał. Choć mieszkał w dobrej dzielnicy, jego mieszkanie było raczej skromne i nie prowadził on wystawnego trybu życia.

To, co skłoniło go do narażenia banku na największe straty, to był nie tylko niewłaściwy system motywacyjny (same premie w wysokości 350 tys. euro stanowiły przeszło podwójne roczne zarobki), ale również tolerowanie przez zarząd wykraczania bankierów inwestycyjnych poza swe kompetencje w pogoni za wynikami. Doprowadzić to mogło do niebezpiecznego przejścia od czystego zysku do zysku za wszelką cenę. Bankier inwestycyjny uległ pokusie, ponieważ nie posiadał mechanizmów moralnych powstrzymujących go przed nadużyciami. Co więcej, jak wynika z jego wypowiedzi, nie ma on sobie nic do zarzucenia, tym bardziej, że Jérôme Kervielowi nie udowodniono złamania prawa i po krótkim pobycie w areszcie został wypuszczony. Dostał on też intratną propozycję doradcy w firmie internetowej zajmującej się oprogramowaniem dla banków. Skrajna nieodpowiedzialność, naruszenie zaufania, nie tylko bezkarnie uchodzi, lecz wręcz jest nagradzana.

Drugi przykład dotyczy świeżo upieczonego absolwenta amerykańskiej renomowanej uczelni, a mianowicie Uniwersytetu Harvarda. Dokonuje on przestępstwa zaklasyfikowanego do kategorii sprzedaży wewnętrznej (*insider trading*). Działa na szkodę banku inwestycyjnego Goldman Sachs i jego klientów. Naraża ich na straty sięgające 6 mln dolarów. Działa przy tym w zмовie z drugim pracownikiem banku i znajomym z banku Merrill Lynch. Pikanterii całej sprawie nadaje fakt, że czyni to niezwykle świadomie, a można powiedzieć więcej, cynicznie. Byli bankowcy z Goldman Sachs i z banku Merrill Lynch nakręcili film. Przedstawiał on historię pracowników, którzy bezwiednie stają się przestępcami. Film ten miał nosić tytuł: *Ulica jednokierunkowa* lub *Ślepa uliczka*.

Zawsze, gdy czytam o przestępcach w białych kołnierzykach, zastanawiam się nad momentem, w którym dochodzi do decyzji naruszenia prawa. Okazuje się, że można zdać naprawdę trudny egzamin z etyki biznesu na najsłynniejszej uczelni, można wzbudzić zaufanie pracodawcy i zaskarbić sobie sympatię mentora, który czuwa nad ukształtowaniem właściwej postawy praktykanta bankowego, a jednocześnie być zdolnym do dokonania czynów kryminalnych.

3. Rozregulowany kompas moralny

Etyka biznesu stworzyła pojęcia: kompasu moralnego, wirusa moralnego i erozji moralnej. Pozwalają one na analizę destrukcji świadomości moralnej, z jaką mamy do czynienia w tym przypadku.

W opisanych przypadkach dochodzi do unieruchomienia kompasu moralnego, który kształtuje nasze przekonania moralne o tym, co dobre i złe. Strzałka kompasu moralnego powinna stale być skierowana na uznane przez nas zasady etyczne. Ma ona za zadanie sygnalizować wszelkie od nich odstępstwa.

Kompas moralny powstaje w nas w długim procesie wychowania. Zawdzięczamy go: Rodzinie, Szkole i Kościołowi. Również firmy, poprzez szkolenia etyczne, przyczyniają się do ulepszania tak czułego mechanizmu, jakim jest kompas moralny.

Jednak w sytuacji pokusy, czyli w sytuacji, gdy nadarza się okazja dokonania wyboru pomiędzy przestrzeganiem zasad etycznych a konkretną, znaczną korzyścią materialną może dojść do erozji moralnej.

W pierwszym momencie słyszymy *milczący głos sumienia*: nie, tego na pewno nie zrobimy, do tego się nie posunę, to nie dla mnie!

Potem jednak przychodzi moment, który polega na poddaniu zasad moralnych w wątpliwość i w końcu ich zlekceważeniu.

Proces ten przebiega zarówno na poziomie samotłumaczenia: *wszyscy tak robią, te pieniądze są mi potrzebne, takie sprytne posunięcie przynosi efekty*, jak i na poziomie usprawiedliwiania działań nieetycznych przez grupę rówieśniczą czy koleżeńską. Słyszymy wtedy: *nie bądź naiwny, chyba wyrosłeś już by mieć takie skrupuły, wszyscy tak robią i od tego świat się nie zawali*. Wtedy też jest nam łatwiej powiedzieć sobie: *no dobrze zrobię to tylko ten jeden raz, nie ważne jak to zrobiłem, ale mi się w sumie udało, na pewno nikt się nie dowie, nikomu nie stanie się krzywda, może nie do końca jest to fair, ale zniszczy to konkurencję*.

Podejmujemy wtedy decyzje niezgodne z cenionymi dotąd zasadami moralnymi. To znak, że opanował nas wirus moralny. Łaciński termin wirus oznacza jad. Wirus jest trudnym do zidentyfikowania czynnikiem zakaźnym. Działanie jego polega na tym, iż w ciele osoby zarażonej zaczyna się rozwijać obcy kod genetyczny mający swoje własne prawa

rozwoju. Prawa te ignorują, w przypadku wirusa moralnego, „zdrowe”, czyli obowiązujące zasady etyczne.

Sygnałem, który wskazuje na zakażenie wirusem moralnym jest przestanie obowiązywania naszych zasad moralnych. Od tego momentu porzucamy dotychczasowy kompas moralny. Naszemu życiu nadają teraz kierunek nowe przeświadczenia. Jak wskazuje etyka biznesu można je sformułować: *jestem lepszy od innych, siła to prawo, jak masz na coś ochotę to zrób to, moje potrzeby są ważniejsze od potrzeb innych, większość ludzi dba o siebie bardziej niż o innych, ludzie niewykorzystujący takiej okazji są naiwni*².

Jeśli wtedy włączymy nasze mechanizmy obronne w postaci świadomości zasad etycznych, to będziemy zdolni oprzeć się działaniu wirusa moralnego. Jak widać z historii eksbankowców z Société Générale, z Golden Sachs i z Merrill Lynch nie zawsze to się udaje.

Młode wilki, opuszczające coraz wcześniej swoje miejsce rodzinne, nie są już związane z tradycją wyznaczającą standardy zachowania. Komercyjna, bezrefleksyjna, głosząca luz, kultura masowa i presja ze strony firmy rozliczającej tylko za rezultaty finansowe działalności bankowej powodują, że trudno oprzeć się pokusie, a zło wydaje się kwestią pecha.

4. Kondycja moralna instytucji finansowych

W sytuacji dynamicznego rozwoju – w latach osiemdziesiątych – obrotu produktami turbofinansowymi, banki, aby nie pozostać w tyle, musiały podporządkować się twardym wymogom stworzonego rynku i coraz bardziej rozbudowywały działy inwestycyjne lub w sposób sprytny, omijając bankowe ograniczenia, zaangażowały się w przepływy pozabankowe. Nie tylko tradycyjne banki inwestycyjne chciały brać udział w grze. Zaczęły się mnożyć fundusze inwestycyjne i angażowanie bieżącego, wolnego kapitału w zakup nowych finezyjnych instrumentów turbofinansowych.

Przykładem takiego zaangażowania, które niestety skończyło się niedobrze jest zaangażowanie banków regionalnych w Niemczech.

Historia ich zaangażowania w turbokapitalistyczne operacje bankowe jest pouczająca. Naciskane przez akcjonariuszy banki by uzyskać turbowyniki zaangażowały się bez ostrożności w operacje turbofinansowe.

Z kolei problemy dużych banków wynikają nie tylko z presji giełdy oraz akcjonariuszy, ale i konkurencji międzybankowej. Rozbudowywanie działów inwestycyjnych doprowadziło do stworzenia sytuacji, jaką ujawnił przed opinią publiczną dopiero kryzys finansowy w 2008 r.

Jeśli będziemy próbowali spojrzeć na kondycję moralną instytucji finansowych w dobie turbokapitalizmu to możemy stwierdzić, że solidność, jaka kojarzy się nam z działalnością banków niemieckich i zaufanie, jakie mieliśmy do banków szwajcarskich podane jest w pierwszych miesiącach 2008 r. szczególnej próbie. Przypomnijmy fakty: zaangażowanie banku szwajcarskiego UBS w ryzykowny i dwuznaczny moralnie rynek kredytów subprime wpędziło go w trudności finansowe. Nobliwy Dresdner Bank dokonywał nielegalnych transferów zysków osób uciekających od podatku. Z kolei Credit-Suisse musiał dokonać miliardowych odpisów w bieżącym kwartale i nie jesteśmy do końca jeszcze poinformowani o przyczynach strat. Podano również dane o kwotach sięgających sześciu zer, jakie musiał przeznaczyć Citigroup by utrzymać swoją działalność turbofinansową.

² Zob. D. Lennick, F. Kiel, *Inteligencja moralna*, Purana, Wrocław 2007, s. 96.

Jeśli dodamy do tego nowe fakty, ciągle ujawniane o jednym z najstarszych i największych banków Francji, a mianowicie Société Générale, to rysuje się nam skala zagrożenia podstawowych wartości organizacyjnych, bez których niemożliwa jest działalność bankowa. Chodzi tu oczywiście o zaufanie klienta i reputację banku. Na nią składa się przeświadczenie klientów, akcjonariuszy i inwestorów, szczególnie tych instytucjonalnych, o rzetelności, uczciwości i odpowiedzialności w prowadzeniu operacji finansowych.

Główny problem moralny, jaki stwarza turbokapitalizm na poziomie rozważań o instytucjach finansowych, polega na stopniu ponoszenia ryzyka przy operacjach turbofinansowych. Wszelkie szkolenia i wewnętrzne procedury banków skierowane są na minimalizowanie własnego ryzyka. Finezyjne strategie umożliwiające różnego rodzaju minimalizowanie własnego ryzyka prowadzą często do eksportowania tego ryzyka na zewnątrz. Wydaje się być to zgodne z logiką postępowania sektora bankowego. Jeśli można uniknąć lub zminimalizować własne ryzyko to nie ma się skrupułów w tworzeniu sprytnych narzędzi finansowych, jak: papiery dłużne czy wszelkiego rodzaju ubezpieczenia od ryzyka.

Jak jednak pokazuje obecny kryzys na rynku kredytów hipotecznych w Stanach Zjednoczonych, jego powodem nie jest tylko malejąca chęć Amerykanów do zakupu nowych mieszkań i posiadłości.

Główną jego przyczyną jest fakt, że ucieczka od ryzyka związanego z kredytami w dłuższym okresie nie jest możliwa, tak dla wielkich banków, jak i co ciekawie, zupełnie niewinnych osób. Wygląda, zatem na to, iż można eksportować ryzyko, ale jednak wraca ono do emitenta, czyniąc po drodze szkody. Co więcej, poprzez ochronę własnych banków, państwo może również usiłować przerzucić ciężar strat bankowych – przez manipulację kursami – na inne kraje lub regiony. To przyczynić się może do dekonstrukcji w wielu częściach świata. Widzimy zatem jak przebiegła strategia banków przyczyniła się do zaistnienia kryzysu na rynku finansowym. Okazuje się, że co jest dobre dla banków nie zawsze jest dobre dla reszty.

W przypadku wymienionych banków widzimy jak na dłoni, że unikanie ryzyka odbywa się kosztem klienta. Dlatego też opieranie swoich decyzji na wąsko pojmowanym konsekwencjalizmie powinno być zastąpione budową strategii uwzględniających dalej idące konsekwencje, a zatem należy tu raczej zastosować zasady utilitaryzmu reguł. Dobro, zatem nie powinno być utożsamiane z bezpośrednimi korzyściami. Działalność bankowa powinna być akceptowana, nie tylko przez tych, którym przynosi bezpośrednie korzyści (jak głosi właśnie utilitaryzm reguł).

Etyka finansów, starając się zwracać uwagę na tego rodzaju przypadki, stworzyła koncepcję umowy agencyjnej. Umowa agencyjna, a jest taką każda umowa pomiędzy bankiem a klientem, to umowa powiernicza. Plenipotent, bo tak nazywana jest osoba zlecająca wykonanie zadania, powierza je agentowi. Tym samym zawiera mu, że będzie wykonywał je z najwyższą starannością o dobro osoby zlecającej. Nie zawsze, jak widać, ma to miejsce, a ucieczka od ryzyka musi mieć swoje etyczne granice. Nie może ona sama stwarzać ryzyka, nad którym nie można zapanować.

Takie ryzyko stwarzają produkty turbofinansowe. To one przyczyniły się do światowego kryzysu finansowego. Główny z nich posiada tajemniczą nazwą subprime loan. Termin subprime, kiedy go przetłumaczymy z łaciny, znaczy: za, bądź poniżej pierwszego, czyli drugi w kolejce. Skoro to sformułowanie dotyczy kredytobiorców to oznacza ono, trzeba przyznać bardzo elegancko, że udziela się kredyty podmiotom o cokolwiek wątpliwej możliwości spłacania zaciągniętych zobowiązań.

Banki, jako instytucje finansowe, a zatem odpowiedzialne organizacje, szacujące zdolne do podjęcia ryzyko, powinny odrzucać możliwość udzielania kredytów tej grupie klientów.

Jednak w Stanach Zjednoczonych powstały kasy mieszkaniowe udzielające tego rodzaju niezdrowych kredytów. Działały one na zasadzie: niech klient i rząd się martwi w przyszłości, a teraz niech interes prosperuje. Dotacje, bonifikaty, marże, odpisy a potem bonusy, premie, nagrody – to zaczarowany krąg działania kas kredytowych. Rozrastała się, zatem ilość bankowego pieniądza, który nie miał szansy być wymieniony na realne pieniądze spłacających kredyty.

I wtedy stała się rzecz najgorsza. Wielkie banki inwestycyjne zwietrzyły ogromny interes w finansowaniu, a potem przejmowaniu tych kas, póki oczywiście ich działalność przynosiła określone zyski. Działo się to za pomocą montowania wyrafinowane subtelnych instrumentów finansowych i tworzenia przedsiębiorstw zależnych.

Doszło do sytuacji, w której operacje, których banki nie mogły prowadzić pod swoim szyldem, de facto prowadziły na wielką skalę. Potężne środki finansowe i nieuczciwy marketing rozbudzały nadzieje milionów, nie do końca zorientowanych marzycieli, na własną nieruchomości. Potwierdziła się reguła, którą znają tylko realistycznie uprawiający etykę biznesu. Pokusie wielkich zysków, potrzebie dotrzymania kroku konkurencji mogą nie być w stanie oprzeć się nawet najbardziej szacowne instytucje bankowe.

Wyliczmy, jakie bariery etyczne nie powstrzymały od takich działań: moralność indywidualna i grupowa, etos zawodowy, programy etyczne firm, etos zarządu. Nie zadziałały również organizacje zrzeszające banki, które miały czuwać nad zgodnością ich działalności z etosem zawodu i organizacji i można byłoby iść jeszcze dalej obwiniając polityków i instytucje nadzoru.

Rezultat jest przerażający. Z szacunków na rok obecny wynika, że do miliona gospodarstw domowych w Stanach Zjednoczonych zapuka komornik.

W etyce biznesu istnieje od dawna teoria stakeholders, a więc podmiotów ponoszących ryzyko w związku z działalnością gospodarczą. Właśnie klient ponosi ryzyko, którego nie jest do końca świadomy, a jak widzimy, stawka w grze po jego stronie jest zbyt wysoka.

Zwielokrotnione zyski w turbokapitalizmie wiążą się niestety z możliwością zwiększonych strat. Sytuacja w sektorze bankowym nie jest wewnętrzną sprawą banków i jeśli działania sektora bankowego szkodzą klientom i koniunkturze gospodarczej to powinniśmy dokonywać ich moralnej oceny.

Rzetelnie uprawiana etyka biznesu zgadza się z takim stanowiskiem i warto podjąć się debaty publicznej na temat turbofinansów. Tym bardziej, że profesjonaliści z zakresu bankowości twierdzą, że jedynym środkiem na zapobieżenie takim działaniom jest wzmocnienie kontroli finansowej. Z punktu widzenia jednak etyki biznesu ten słuszny postulat nie jest do końca możliwy od spełnienia. Istotą, bowiem działań w epoce turbokapitalizmu jest deregulacja i możliwość ryzykownych, nieschematycznych działań.

Wątpliwości etyków, co do przenoszenia skutków ryzykownych działań banków na klientów, powinny skłaniać banki do zastanowienia się nad stanem przestrzegania zasad uznanych i zapisanych w kodeksach zasad dobrych praktyk. Zarządzający i pracownicy muszą sobie uświadomić, że ciężar korygowania pokusy niewłaściwego postępowania coraz bardziej będzie spoczywać na poczuciu wewnętrznej odpowiedzialności. Do jej wzmacniania powinna przyczynić się dobra kultura organizacyjna. Od niej, bowiem zależy czy motyw interesu własnego będzie spożytkowany dla dobra organizacji i wspólnoty.

5. Turbokapitalizm a etyka biznesu

Na koniec podejmiemy się próby makroekonomicznych rozważań etycznych. Ponieważ kapitał krąży nieustannie i coraz szybciej, konieczne jest podejmowanie coraz bardziej ryzykownych działań, aby utrzymać się na konkurencyjnym rynku finansowym.

Banki po prostu nie mogą nie angażować się w operacje przynoszące wysoką stopę zwrotu zainwestowanego kapitału. Instytucje finansowe i ich szefowie żyją pod presją giełdy wyznaczającej kursy akcji przedsiębiorstw. Jej dominacja nad życiem gospodarczym turbokapitalizmu jest na każdym kroku widoczna.

Drugim, niepokojącym etyków zjawiskiem, jest próba sprowadzenia etosu finansisty do niebezpiecznej formuły zysku za wszelką cenę. W tej sytuacji dochodzi nie tylko do odważnych decyzji inwestycyjnych, ale otwiera się pole do działań ryzykanckich. Nie zachowuje się przez to Złotego Środka, na który wskazywał Arystoteles. Pomiędzy zbyt ostrożnością, która prowadzi do utraty szansy zysku, a brawurą kończącą się często stratami finansowymi jest coraz mniej możliwości na roztropne działanie przynoszące bezpieczne i godziwe zyski.

Codziennie dowiadujemy się o nowych stratach, jakie ponoszą największe banki. Nie mierzy się ich jedynie bolesną utratą kapitału, ale również nadszarpnięciem reputacji, na którą banki pracowały przez lata.

Właśnie ujawniono problemy, jakie ze swoimi klientami ma flagowy bank niemiecki Deutsche Bank. Otóż, musi on sobie poradzić nie tylko ze stratami związanymi z kryzysem operacji finansowo-hipotecyjnych w USA, ale również został pozwany przez związki komunalne i inne organizacje niemieckie. Zarzucają mu one prowadzenie ryzykownych operacji, z których klienci nie zdawali sobie sprawy. Straty sięgają przy tym setek milionów euro i zaczynają stanowić problem miejskich budżetów. Bank broni się, wskazując, że w przeszłości miasta zyskiwały na operacjach polegających na próbach obniżania obciążeń kredytowych przez zmiany ich czasu spłacania (operacje typu CSM-Spread-Ladder-Swaps) i, że te operacje są przyjętymi praktykami bankowymi.

Jedno przed rozstrzygnięciem sądowym jest pewne dla banku i jego klientów. Dalsza nieprzejrzystość instrumentów finansowych spowoduje utratę zaufania do banków, a banki narazi na kolejne procesy sądowe. Doszło do przekroczenia granicy zdrowego rozsądku. Turbokapitalizm uruchamiający globalną pogoń za zyskiem i środkami finansowymi prowadzi do kryzysu zaufania w sektorze finansowym. Zapomniano, że istnieją moralne granice konstruowania finezyjnych instrumentów finansowych. Wyznacza je przejrzystość operacji finansowych przyczyniająca się do kultywowania nieprzemijających wartości: rzetelności i zaufania.

Równie dużo problemów etycznych przysparza rynek hedgefonds, czyli funduszy hedgingowych. Mają one równie wdzięczną, co tajemniczą nazwę, jak kredyty subprime. Termin hedgefonds pochodzi od angielskiego słowa hedge, co znaczy: ogrodzić się żywopłotem, ale i wykręcać się od odpowiedzi. Ta dwuznaczność skłania nas do rozumienia tych funduszy, jako stosujących specjalne, często nieprzejrzyste i trudne do zrozumienia strategie inwestowania. Za żywopłotem dokonuje się operacji na sumę prawie 2 bilionów dolarów. Fundusze hedgingowe stanowią instrument finansowy o dużym stopniu ryzyka, ale przynoszą do czasu wysokie zyski. Operacje typu dźwignia finansowa i tak zwana krótka sprzedaż przypominają sztukę żonglera, który posiadając dwie ręce podrzuca cztery a może pięć piłeczek. Okazuje się, że na giełdzie amerykańskiej już około 40 procent transakcji jest związane z tymi funduszami. Fundusze te dzielą jednak przysłowiową skórę na niedźwiedziu.

Od czasu ich skonstruowania w 1949 r. przez Alfreda Jonesa, zyskały one zagorzałych zwolenników, ale też wysunięto wobec nich zarzut ponoszenia zbytniego ryzyka przez ich uczestników i przez cały rynek finansowy i gospodarkę. Dlatego w Europie regulacje prawne uniemożliwiały ich rozwój. W Niemczech jednak wymyślono sprytne, bardzo inteligentne próby zaangażowania kapitału na zasadzie różnego rodzaju certyfikatów, które potem zasilają fundusze hedgingowe.

Może również, dlatego, słowo hedge znaczy kluczyć, wymijać się od odpowiedzi. Fundusze hedgingowe działają bez nadzoru bankowego. Tak one, jak inne produkty turbofinansowe, mają to do siebie, że ich załamanie niszczy bardzo rozległą sieć powiązań finansowych i gospodarczych. Już choćby z tego powodu, nie powinno być obojętnym, gdy angażowane są w nie coraz wyższe kapitały. Niestety, jak vejdzimy na strony, które je reklamują, mowa jest tam jedynie o gwarancjach zysku.

Etyka turbofinansów raczkuje wraz z ich rozwojem. Szczególnie dzisiaj, gdy może dojść do spadków funduszy hedgingowych i innych instrumentów turbo finansowych, należy zastanowić się nad uzupełnieniem kalkulacji ryzyka o branie pod uwagę aspektów moralnych angażowania się w tego rodzaju działalność.

Okazuje się, że już w XVII w. Jan od św. Tomasza sformułował Zasadę Podwójnego Skutku (*Actus Duplicis Effectus*). Miała ona ukazywać, kiedy zaangażowanie w operacje finansowe nie ma dwuznacznego charakteru. Zakonnik wymienia szereg warunków jakie muszą być spełnione by dane działanie zaakceptować. Musi być rzeczywiście ważny powód, aby podjąć działanie o możliwych, negatywnych skutkach ubocznych. Cel planowanego działania musi być dobry. Jednocześnie nie możemy w swej kalkulacji korzystać ze złych skutków działań.

Na pewno warto uzupełnić kalkulację ryzyka finansowego o ryzyko naruszenia zasad moralnych. Jeśli bowiem pewne operacje finansowe budzą jakieś wątpliwości moralne to znak, że trzeba się głęboko zastanowić na ile w te operacje angażować bankowe aktywa. Może bowiem zostać utracona reputacja banku.

Musimy zrobić ekonomiczno-etyczny remanent, czyli wrócić nie tyle do Arystotelesa, który już w starożytności ukazał, że chciwość (pleonaksja) rujnuje szczęście i dobrobyt, ale przynajmniej do Adama Smitha. Nie ma chyba drugiego ekonomisty i etyka zarazem, na temat, którego poglądów byłoby tyle nieporozumień.

Chętnie przy tym nadużywa się metafory „niewidzialnej ręki”. Przytoczmy zatem słowa Smitha o niewidzialnej ręce. Pisał on, że *każdy myśli tylko o swym własnym zarobku, a jednak w tym, jak i w wielu innych przypadkach, jakaś niewidzialna ręka, kieruje nim tak, aby zdązał do celu, którego wcale nie zamierza osiągnąć. Społeczeństwo zaś, które wcale w tym nie bierze udziału nie zawsze na tym źle wychodzi*³. Powołując się na ten cytat dochodzi się do nieuprawnionego wniosku, że niewidzialna ręka wszystko załatwi. Rodząca się wtedy nowoczesna gospodarka rynkowa, to wedle Smitha, miejsce oddziaływania nie tylko niewidzialnej ręki, ale również widzialnej ręki państwa i prawa, które ma zapobiegać monopolistyczno-spekulacyjnym tendencjom w gospodarce. Co więcej, Smith ukazuje, że uczucie sympatii i skrupuły moralne, to nie wymysły etyków biznesu, a czynniki wpływające na działanie rynku. W każdym bądź razie Smith nie wyklucza na pewno ani sensu działania widzialnej ręki państwa i prawa, ani etycznych reguł gospodarowania i związanych z tym regulacji.

Dlatego szczególnie dzisiaj musimy o tym pamiętać, wnikliwie badając – na empirycznym przykładzie – ekonomiczne, społeczne i etyczne plusy i minusy deregulacji.

³ A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, PWN, Warszawa 1954, t. 2, s. 46.

Powoli uświadamiamy sobie problematyczność idei całkowitej deregulacji i upatrywania w mechanizmach rynkowych sił działających na podobieństwo Opatrzności Bożej.

Odrzucając alternatywę: wolny rynek albo centralne planowanie należy zastanowić się, na czym polegać ma nowy system reguł korzystania z wolności. Nie są one niezgodne z duchem liberalizmu gospodarczego, a jednocześnie opierają się na poszanowaniu zasad moralnych.

W pismach Friedricha von Hayeka możemy przeczytać, iż *wolne społeczeństwo być może bardziej niż jakiegokolwiek inne wymaga, aby ludzie w swoim działaniu kierowali się poczuciem odpowiedzialności, które wykracza poza obowiązki egzekwowane przez prawo*⁴.

Zawsze, zatem, również w teorii neoliberalnej jest miejsce dla etyki w biznesie. Realizuje się tylko ona na innym poziomie. Jest to poziom odpowiedzialności indywidualnej.

Kryzys na rynku turbofinansowym rodzi również dylematy moralne związane z wyborem strategii jego pokonania.

Jak zapobiec finansowej fali tsunami, czyli załamaniu się systemu bankowego w wyniku masowej upadłości powiązanych ze sobą instytucji finansowych? Jakie są możliwe drogi wyjścia z kryzysu, a co można – uwzględniając zasady etyczne – zrobić, by nie dopuścić do najgorszego, czyli katastrofy finansowej?

Powstał projekt amerykańsko-brytyjski, który wygląda na racjonalne działanie w obliczu kryzysu. Polega on na zakupie produktów turbo finansowych, zawierających w znacznym stopniu instrumenty finansowe, które zawiodły i spowodowały kryzys. W Europie wzmagają się też naciski na obniżanie stóp procentowych.

Te metody wychodzenia z tarapatów prywatnych inwestorów lub instytucji finansowych rodzą jednak poważny problem moralny. Zwrócił na niego uwagę prezes EBC Jean-Claude Trichet, naciskany na zasilenie banków przez „widzialną rękę” państwa. Stwierdził, on, że zastosowane w Ameryce *cięcie stóp procentowych w reakcji na rynkowe zawirowania stworzyłoby atmosferę moralnego nadużycia lub wrażenie, że bank nagradza ryzykowne decyzje inwestorów*. Tego rodzaju ubezpieczenie prywatnego ryzyka na koszt podatnika rodzi pokusę jeszcze bardziej ryzykownych działań ze strony prywatnego kapitału. Etyka biznesu nazywa te sytuację moralnym hazardem.

Sprawa wydaje się jednak z punktu etycznego jeszcze bardziej złożona. Jeśli założymy najgorszy scenariusz, a mianowicie groźby finansowej fali tsunami, to brak ratowania systemu finansowego byłby również oceniony negatywnie z punktu widzenia etyki.

Mamy, zatem klasyczny dylemat moralny: jak zachować się, gdy prywatne zyski wymagają kredytowania w ostateczności przez społeczeństwo, gdyż, jeśli tego nie dokonamy, samo społeczeństwo może ponieść jeszcze większe straty? Ryzykować, że „niewidzialna ręka” dobierze się jedynie do magików finansowych, a nas pozostawi w spokoju, czy jednak ubezpieczyć się rozdając „widzialną ręką” pakiety ratunkowe?

Przed takimi dylematami, które właśnie mają wymiar nie tylko techniczny, ale i moralny, stoją dzisiaj profesjonaliści z banków centralnych.

Trzeba na koniec przyznać, iż etyka, jako narzędzie prewencji skapitulowała na całej linii, bo nie zapobiegła angażowaniu się w ryzykowne, dwuznaczne z punktu moralnego, przedsięwzięcia. Możemy zresztą poczytać pięknie brzmiące programy etyczne banków, szczególnie amerykańskich.

⁴ F. August von Hayek, *Konstytucja wolności*, PWN, Warszawa 2006, s. 85.

Skala naruszeń norm moralnych i etosu zawodowego skłania do porzucenia tej komfortowej strategii zakładającej, że świat finansów popadł w kryzys, w tym kryzys moralny jedynie z własnej winy.

Marginalizacja głosu etyków, instrumentalne traktowanie etyki biznesu na studiach akademickich objawiające się traktowaniem jej, jako przedmiotu do wyboru to także nasza wina. Wymogi nauczania jej w atrakcyjnej formie, zaliczanej testami, i wykładanie etyki biznesu przez osoby bez wykształcenia z zakresu etyki, jest zjawiskiem częstym na uczelniach ekonomicznych.

Kult sprawności menedżerskiej, niepodbudowany przeświadczeniem o wadze przestrzegania zasad moralnych, daje w świecie finansów oplakane, jak widzimy, rezultaty.

Naturalne pragnienie robienia korzystnych interesów może, jak już ostrzegał Arystoteles, przerodzić się w praktykę podejmowania działań bez skrupułów moralnych. Żądę posiadania, bogacenia się wszelkimi, również nieetycznymi metodami nazwał on słowem *pleonaksja*. Dotyczy ona postępowania, które oceniane jest, jako nadmierne, kosztem innych dążenie do zaspokojenia własnych interesów.

Chciwość nie tylko prowadzi do wewnętrznej dysharmonii, jak zauważał Arystoteles. Powoduje ona swoistą ślepotę moralną. Przeciwwagą do indywidualnego etosu nieodpowiedzialności miały być: tworzenie profesjonalnej etyki organizacji, wyrażającej się w budowie programów etycznych, systemu szkoleń, nadzoru etycznego i tworzenia stanowisk do spraw etyki w przedsiębiorstwach oraz programy społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Jak jednak pokazują afery z firmą Enron i Artur Andersen, i obecny kryzys na rynku finansowym, nawet najlepsze programy nie mogą zapobiec naruszaniu prawa i zasad etycznych przez organizacje stojące pod presją wyników giełdowych i przez pracowników, którzy zatracili kompas moralny.

Dotkliwość obecnych wydarzeń na rynku finansowym mogłaby nam złagodzić myśl, że gorzka nauka dla banków nie pójdzie na marne. Trzeba zrozumieć, że nie chodzi tu o kosmetykę, a o etykę.

Realizacja tego, co rozumiemy przez *integrity*, czyli prawość, uczciwość, rzetelność i spójność, czyli zgodność tego, co się robi, z wyznawanymi zasadami moralnymi, może uchronić banki i nas wszystkich przed kolejnymi kryzysami. W końcu wszyscy chcemy darzyć pełnym zaufaniem siebie nawzajem, a w tym szczególnie mieć pewność, że banki nie angażują się w wątpliwe operacje finansowe.

Etyka, zatem uczy: jak nie podejmować kuszących propozycji, które budzą od początku wątpliwości moralne, i że warto być mądrym przed szkodą, a nie po szkodzie.

World Financial Crisis of 2008 from a Business Ethics' Point of View

Summary

One of the causes of the financial crisis of 2008 can be found in neglecting the norms of business ethics, many of which were broken by bank officers. This claim leads to the global assessment of the new shape of global capitalism, commonly called turbocapitalism. Its financial products are marked by high risk. Hence ethical rules should be recalled as they help to judge actions which bring about many side effects as well as to assess liberal freedom, responsibility and professional integrity. Their application may prevent disastrous decisions made by individuals and financial institutions.

Key words: *ethics, finance, crisis, turbocapitalism*